

GDZIE TO GDZIE ZAGRAŁY TRĄBKĄ MYŚLIWSKIE?..

Organ Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

Dwugłos w sprawie aktualnej

W poprzednich „Trąbkach“ (z dn. 15 października r. b.) umieściliśmy artykuł wstępny p. t. „Jeszcze o delegatach łowieckich“. W związku z tym artykułem otrzymaliśmy aż dwa głosy polemiczne, które zamieszczamy pod wspólnym tytułem. RED.

I. OSKARŻAM — NIE BRONIĘ.

Czy p. Leopold Pac - Pomarnacki, pisząc o delegatach Wileńszczyzny, miał rację, przypisując większości z nich nie - nierobienie, trudno mi jest osądzić z całą pewnością, jednakże myślę, że jednostronność poglądu na tę sprawę nie można mu przypisywać. Natomiast po przeczytaniu artykułu dyskusyjnego — jak proponuje sam Autor — p. Michała K. Pawlikowskiego p. t. „Jeszcze o delegatach łowieckich“ („Trąbki“ — sierpień — wrzesień) doszedłem do przekonania, że jednostronność ujęcia sprawy, a może tylko samego podejścia do niej, cechuje ten właśnie „obronny“ głos Szanownego Autora.

Obronny — w stosunku do „jednostronnie“ rzekomo osądzonych większości delegatów P. Z. S. Ł. na Wileńszczyźnie, co zresztą wynika zupełnie jasno z zapowiedzi na wstępie, streszczającej się w oświadczeniu, że „jeśli w świetle tych uwag nastąpi choć częściowa rehabilitacja delegatów łowieckich Wileńszczyzny, to cel artykułu będzie osiągnięty“.

Pan Pawlikowski w tym celu sięga do historii kształtowania się warunków łowiectwa na Ziemiach Wschodnich od 1924 roku, następnie wysuwa najbardziej ważne argumenty psychologiczne, wreszcie wysnuwa krytykę niedoskonałości organizacyjnej, odnoszącą się do sposobu mianowania delegatów powiatowych i ich instruowania. Jednakże z tem wszystkim przesądza niedokładność tej obrony, odczuwa jakgdyby jej sztuczność, zgadzając się zgóry „choć na częściową rehabilitację“ wziętych w obronę delegatów.

I to już samo daje do myślenia, że obronę tę podejmuje bez wewnętrznego przekonania, żeby bronił całkowicie słusznej sprawy.

* * *

Jak było z historycznym kształtowaniem się stosunków łowieckich na Ziemiach Wschodnich, *) nie będę w to wnikać — powiedzmy krótko, że było ono bardzo trudne, ciężkie i powolne, wszelako stanowią dziś największą pociechę niezbita fakty, że mamy

*) Jako Ziemię Wschodnią rozumiem wszystkie ziemie z północy na południe rozmieszczone województw wschodnich (Przyp. aut.).

tam już obecnie: kilkaset łosi, wspaniały stan jeleni (Karpacie, Białowieża), w niektórych okolicach piękny stan sarn, bardzo wiele dzików, sporo rysi, lisów miejscami „przepełnić“; z rodu ptasiego stan gęsiów lepszy od przedwojennego, cietrzewi „jak błota“, pardwy w ich specjalnych ostojach okazała ilość, to samo — jarząbków, kaczek — chmar, a bekasów i nawet dubeltów w wielu okolicach „zatrzesienie“, wreszcie słońce — starezy... No, co do wilków — lepiej nie chwalić się nimi wcale, gdyż sprawa ta drażniąc wielce i sporna; jedni krzyczą: zadużo; na pohybel; i radziby robić obławy walne poprzez wszystkie województwa, aby wy-

ale ideowo oddani również sprawie ogólnej — nigdy strzelacze i niedzielni „sportsmani“. Ci ostatni potrzebują ich nawet często do wspólnej zabawy i patrzą na te typy przez palce, szczególnie „na olbrzymich przestrzeniach, w ciężkich warunkach klimatycznych i terenowych“, sprzedając im dobro łowieckie w rezultacie za... „miszkę soczewicy“, zdobytych z nimi przez siebie rozkoszy myśliwskich.

Nie myli się p. Pac - Pomarnacki, że wielu z pośród delegatów to lenie i ignoranci (jeśli tak właśnie nie mówić, stosując te epitety na własny rachunek), przyjmujący widocznie mandaty dla dogodzenia fałszywej

powiecie, niż pięciu, ale delegata - myśliwego, nie strzelacza, lub „sportsmana“ (za jakiego sam chce się uważać, polując dla... ruchu). Jeśliby tych wszystkich pięciu przyjęcia mandatu odmówiło — powiat pozostałby dłużej nieobsadzony, lecz w końcu, na zasadzie nowych wniosków miejscowych „wtajemniczonych“, właściwy dobór zostałby uskutecz-niony. Niechże i dziś jeszcze pozrękają się swych mandatów ci nierobowie o fałszywej ambicji „myśliwskiej“ — będzie lepiej bez nich napewno.

Dalej — nominacje delegatów muszą być poddawane ogłoszeniu w oficjalnym organie P. Z. S. Ł. właśnie dla obudzenia sprzeciwów, powiedzmy sprostowań i dla podania wskazówek i rad przez tych, którym sprawa łowiectwa naprawdę leży na sercu, a przede-wszystkiem, ażeby kandydaci lojalnie sami swe siły i możliwości, a w pierwszym rzędzie chęci zmierzli. I znów tutaj zlem jest nie samo mianowanie zgłoszonych przez kółka myśliwskie, czy nawet przez starostów kandydatów, lecz milenienie ludzi dobrej woli wobec sprawy. Tam była fałszywa ambicja, a tu — fałszywy wstyd sumienia łowieckiego i zbyteczna delikatność form towarzyskich.

I wreszcie ostatni argument — wniosek p. Pawlikowskiego... Kto powiedział, że od delegatów poznańskich i wileńskich wymaga się tej samej pracy? To nieporozumienie. Delegat sam swoją pracę powinien kierować, dawać sobie sam radę i rządzić się iniejątywą własną, zależną od warunków, w jakich znajduje się łowiectwo w jego powiecie. Sam powinien zasięgać — gdy zajdzie potrzeba rad centrali, lub jej oddziału, gdzie znajdzie bezwzględnie poparcie wszystkich swych usiłowań, a w wypadkach wątpliwości — wskazówki.

Ale p. Pawlikowski drażni, jednakowe druki, rozesłane delegatom wszystkich ziem przez centralę. A ja na to odpowiem, że prawdziwie wzorowi delegaci drukują sobie sami co chcą, używają środków, jakich chcą i — świecą przykładem pracy delegackiej, o ile tą pracą są istotnie przejęci. I w tych jedynie wypadkach łowiectwo może zbierać owoce.

Konkluduję: system ten czy inny będzie dobry, niechby prawdziwych myśliwych (nie tylko podczas polowania) było więcej, niechby połączyli swą pasję myśliwską, jakkolwiek bądź wykonywaną, ze zrozumieniem, z odczuciem idei. Niechby zaczęli zastanawiać się nad tem choć trochę ci dziś nieobecni. Lecz dziś czynią to jednostki — rzadko skupione na jakimś większym terenie.

(dokończenie na stronie 2-jej).



NAGANKA ZACHODZI

fot. adm. M. Borowskiego.

bić je do nogi — inni powiadają: zanikająca ozdoba kniei.

I to wszystko posiadamy dziś tam, gdzie — co tu gadać — mieszkają myśliwi, którzy pragną i dążą do tego ze wszystkich sił, aby „ostatnia przetrwała moja gra łowiecka“ — nazawsze.

Natomiast, kiedy mowa o miejscach niechronionych, o placówkach straconych, a choćby zagrożonych, a więc wśród okolic bez istotnych myśliwych, gdzie nie daj Boże, jeszcze zamieszkują strzelacze, co to „nie orzą, ani sieją“ (a do talerza się śmieją), to miejscowości te czekają właśnie na swych delegatów pracy łowieckiej i tych im dać trzeba. Ale jakże ich „dać“?

A kłusowników — wszędzie — mogą nęcić nawet na olbrzymich przestrzeniach tylko prawdziwi myśliwi, oddani swej pasji,

ambicji „czynu łowieckiego“ — ale tacy są wszędzie i w dość pokaźnej liczbie, nie tylko na Wileńszczyźnie. Natomiast — przepraszam — myli się p. Pawlikowski, upatrując zło w „niewłaściwie organizowanym wyborze i pośpiesznym mianowaniu jednostek“.

Ponieważ z tem materji (delegatów powiatowych P. Z. S. Ł.) nieraz już głos zabierałem na łamach „Łowca Polskiego“, starając się „budzić“, potem nawet „gromić“ — pozwolę sobie i tu poglądy moje przedstawić poglądom Szanownego Autora artykułu dyskusyjnego o delegatach.

Ja widzę zło gdzieindziej — choć organizacja szwankuje wskutek braku gotówki na propagandę i działanie — mianowicie w tem, że wybór **przyjmują niepowołani**. Zdaniem mojem bowiem (wygłaszałem je już na piśmie) lepiej jest mieć jednego delegata w

Dwugłos w sprawie aktualnej

(DOKOŃCZENIE).

Wreszcie mały szczegół: sprawozdania delegatów. Twierdzą, że są one nadzwyczaj potrzebne i sądzą, że dlatego właśnie drukuje je wszystkie „Łowiec Polski“. One stanowią narazie jedyny sposób szkolenia, zachęty a także porównawczej krytyki, a więc propagandy wśród delegatów. Jedyny, gdyż...niekosztowny. Jestem także zdania, że nawet delegat, który „ma wstręt do pióra“, może raz na jakiś czas podyktować komuś w domu choćby najkrótsze, najprostsze, ale rzeczowe sprawozdanie. Jeśli będzie ono wykazywało rezultaty jego pracy, a nie „mydłkowanie“, wówczas ten cenny tekst na żądanie, albo dla zewnętrznej potrzeby będzie najchętniej przestylizowany w redakcji „Łowca Polskiego“ i zobrazowany należycie, a ów delegat nie będzie potrzebował wstydzić się położonego pod sprawozdaniem podpisu, zaś ręki swej nie sforsuje.

* * *

Cenię p. Pawlikowskiego niezmiernie i jako publicystę łowieckiego i jako rzetelnego myśliciela z bożej łaski, ale tym razem naprawdę chyba artykuł swój pisał za pośpiesznie, „na gorąco“, jak sam zaznacza.

Myślę wszelako, że poglądy moje w dużym stopniu zechce teraz podzielić i zgodzić się, że o delegatach łowieckich wogóle — nietylko z Wileńszczyzny — w znacznej większości można powiedzieć nie to, że są źle dobierani, ale że oni „nie chcą chcieć“.

I myślę jeszcze, że właśnie takich delegatów nie należy ani trochę bronić, a tembardziej chcieć... rehabilitować.

Władysław Zabięło.

II. MNIEJ POBŁAŻLIWOŚCI.

Byłem przyjemnie zdziwiony, przeczytawszy w ostatnich (Sierpień — Wrzesień) „Trąbkach Myśliwskich“ artykuł p. red. Michała K. Pawlikowskiego, będący odpowiedzią na zarzuty stawiane przeze mnie delegatom łowieckim. Nie przypuszczałem nawet, że skromne moje uwagi wywołają tak pożyteczną dla dobra sprawy łowieckiej polemikę. Z poglądami p. Pawlikowskiego zgadzałem się dotąd zawsze bez zastrzeżeń, gdyż Sz. Autor, znając doskonale nasze tutejsze stosunki, bywał wyrazicielem zapatrywań, pod które podpisywałem się obiema rękami. Jednak, gdy chodzi o Jego artykuł: „Jeszcze o delegatach owieckich“, muszę niestety stanąć po stronie oponentów.

Pan red. Pawlikowski, biorąc w obronę naszych delegatów łowieckich, usprawiedliwia ich bezczynność, pisząc, że stanowiska delegatów są prawie rzecz można narzucać, bez uprzedniego porozumienia się z osobą, mającą tę godność piastować i że myśliwi, którego niespodziewanie spotyka taki zaszczyt — nie jest w stanie wywiązać się należycie z nałożonych nań obowiązków, więc „składa otrzymane papiery do szuflady i powraca do swych zwykłych zajęć“. Nie wiem, czy można podobne postępowanie uważać za słuszne i pisać o nim z pobłażliwością, jak to czyni mój Sz. Oponent. Mnie się zdaje, że taki dobroduszny pan Głuszecki, Pardwiński, czy Zajac - Bielakowski, widząc, że obowiązkom delegata nie podoła — winien natychmiast odesłać otrzymaną legitymację i instruktę, zrzekając się powierzonej sobie funkcji, a nie milczeć i pograżać się w w słodkiej bezczynności, wprowadzającej w błąd Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, który czeka na współpracę tego pana i ludzi się, że zdobył nowego sprzymierzeńca na terenie czynnej działalności łowieckiej. Otrzymałszy zrzeczenie się, Centrala przystąpi do wyszukania kogoś innego, który lepiej spełni powierzone sobie zadanie.

A zadania te nie są znów tak bezgranicznie ciężkie. Pewnie, że jak pisze p. Pawlikowski „trudno jest wysłedzić“ a przynaj-

mniej zanotować kłusownika na 50.000 ha, bezludnych bagnisk, puszczy i mełchów... ale jest inny, o wiele łatwiejszy sposób. Oto powszechną tajemnicą jest, że kłusownik prawie nigdy nie spożywa ubitej zwierzyny, tylko ją sprzedaje. Wystarczy zatem, aby delegat łowiecki pofatygował się niekiedy na targ w miasteczku, lub miasteczku, a z pewnością obserwując uważnie wozy chłopskie, znajdzie tam w styczniu kuropatwy i ciecioriki, a w marcu zajęce. Pisałem nawet o tem swego czasu w „Trąbkach Myśliwskich“, ale jakoś ze znanych mi pp. delegatów, zamieszkujących w Wilnie, nigdy i nikogo nie spotkałem na rynkach, choć sam już kilkakrotnie spacerowałem i poleciłem sporządzić protokóły za nielegalny handel zwierzyną. A handel ten i nadal jest zupełnie jawnie uprawiany.

Mam wrażenie, że gdyby pp. delegaci, po uprzednim porozumieniu się ze sobą i ustaleniu czegoś w rodzaju dyżurów, zaczęli systematycznie, przynajmniej przez pewien czas, lustrować targi wileńskie — sprzedaż zwierzyny w czasie ochronnym zanikłaby zu-

działalności — niech sąsiedzi i Redakeja „Trąbek Myśliwskich“ wie, że pan Pardwiński pełni sumiennie swe obowiązki i że jest delegatem nietylko tytularnym.

Leopold Pac - Pomarnacki

* * *

Jest to wielki sukces dla publicysty, gdy głos jego wywołuje szybką i rzeczową reakcję. Leez nie tylko dlatego cieszą mnie głosy pp. Zabięły i Pac - Pomarnackiego. Głos współredaktorów „Łowca P.“ i z tego względu posiada specjalną wagę. Głos p. Pomarnackiego cieszy mnie, jak wszystko, co wychodzi, z pod pióra tego entuzjasty łowiectwa kresowego. Cieszę się wreszcie, bo wywody obu Sz. Oponentów uważam za słuszne, lecz słuszne — „pryncypjalnie“... A że pryncypjalność nie zawsze, niestety, pokrywa się z życiowo - praktycznym zastosowaniem pryncypów, tedy dla uniknięcia nieporozumień pozwolę sobie skreślić na marginesie parę uwag.

1. Brzydko jest, gdy ktoś przyjmie pe-



PARDWY

rys. L. Pac - Pomarnackiego

pełnie, bo żaden kmiotek nie wiodłby do miasta kuropatwy, wiedząc, że jego sąsiad miał z tego powodu dużo nieprzyjemności. A utraciwszy rynek zbytu, gdzie zdobywał tak potrzebne dla wieśniaka pieniądze, z pewnością nie narażałby się na grubą odpowiedzialność łapiąc, czy strzelając zwierzynę jedynie po to, by zjeść ją samemu.

Również bez wielkiego trudu może każdy delegat pozyskać przynajmniej paru prenumeratorów któregoś kolwiek z „Łowców“, nie mówiąc już o tem, że sam musi choć jeden z nich prenumerować, przez co przyczyni się do szerzenia kultury łowieckiej, gdyż zeszyty trafiają do rąk bywających gości - myśliwych, którzy także mogą się zająć do zaanbowania tych czasopism. A nie jest to rzecz tak bardzo błaha, jak się wyraża, gdyż kultura łowiecka na naszych ziemiach wschodnich stoi skandalicznie nisko, a to znów odbija się fatalnie na całokształcie wszelkich poczynaniach łowieckich. Dlatego też w tej dziedzinie panowie delegaci mają ogromne pole do popisu.

Nie chcę wymieniać wszystkich możliwości pracy, jakie ma bezsprzecznie każdy delegat łowiecki i może wykonać bez większych trudności. Chodzi jednak o to, czy chce się tej pracy podjąć. Dziś wkraczamy w nową erę organizacji i wysiłków nad podniesieniem stanu łowiectwa w Polsce. — Znow będziemy powoływali ludzi na różne mniej, lub więcej odpowiedzialne stanowiska czechu św. Huberta. Będziemy ostrożniejsi, nauczani już smutnym doświadczeniem i wybieramy ludzi, którzy naprawdę będą chcieli i mogli owocnie pracować dla dobra ogólnej sprawy. I choć może nie napiszą oni nigdy lirycznie - ekliwego panegiryku o swej

wien mandat społeczny, a potem nie nie robi. Dlatego też, „broniąc“ naszych delegatów wschodnich, bynajmniej nie zachwycałem się ich nieróbstwem. Jużci że stwierdzając bezczynność większości naszych delegatów nie mogłem marzyć o ich całkowitej rehabilitacji, lecz jedynie starałem się wykaazać szereg „okoliczności łagodzących“ i zrehabilitować naszych delegatów tylko „częściowo“. To też nie wiem naprawdę, dlaczego p. Zabięło zarzuca mi jednostronność i brak wewnętrznego przekonania, bym bronił całkowicie (?) słusznej sprawy. Czy nie są raczej jednostronni ci, którzy sadzając delegatów kresowych na ławie oskarżonych, nie mają dla nich ani cienia pobłażliwości i nie chcą widzieć ani jednej „okoliczności łagodzącej“?

2. Byłem i jestem przeciwnikiem ogłaszania w „Łowcu Polskim“ kandydatów — przed dokonaną nominacją — „dla obudzenia sprzeciwów“ (słowa p. Zabięły). Dlaczego? Dla tej prostej przyczyny, iż władza mianująca delegata ma inne środki dla sprawdzenia zawczasu, czy wysunięty kandydat jest godny zostać delegatem. Osoba niegodna tego zaszczytu nie powinna wogóle znaleźć się na ogłoszonej liście. Praca społeczna nie lubi zgrzytów i zdraźnień. Po co np. Pardwiński ma wyczytać w „Łowcu P.“, że został zgłoszony jako kandydat na delegata, a potem próżno czekać nadejścia nominacji? — Polemiści moi mogą mi dużo rzeczy zarzucić, wątpię jednak by mi zarzucali brak odwagi w wystąpieniach publicznych. A jednak oświadczam, że nigdy nie napisałbym w obecnych warunkach sprzeciwu co do nominacji p. Pardwińskiego. Bo jeżeli, dajmy na to, mam być uważany za „miejscowego wtajemniczo-



KRYKUCHY NA ŚNIEGU

fot. W. Korsak.

Baczność, p. p. członkowie Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich!

Według uchwały bonifikacyjnej Walnego Zebrania z dnia 12 lipca r. b. składkę roczną członka rzeczywistego obniżono do 10 zł. (zamiast dotychczasowych 17 zł.). Prócz tego składki zaległe — do r. 1932 włącznie — zbonifikowano do wysokości zł. 5 za rok zaległy. — Przykład: członek zalegający za lata 1930, 1931 i 1932 wpłaca tylko 15 zł. (zamiast 51 zł.). Od roku 1933 płaci już tylko 10 zł. rocznie. Bonifikata dotyczy jednak tylko osób wpłacających jednorazowo zaległość. Śpieszcie korzystać z bonifikaty, gdyż na najbliższym Walnym Zebraniu postawiony będzie wniosek zniesienia bonifikaty i skreślenia z listy członków wszystkich zalegających.

PP. Członkowie Tow. Łow. Ziem Wschodnich! Sekundowaliście nam chętnie i dzielnie 6 lat temu, gdy Towarzystwo — nasze i wasze — dopiero ząbkowało. Dziś, gdy Towarzystwo tyle dla łowiectwa wschodniego już zrobiło, a był jego finansowy jest zagrożony, apelujemy do waszych sumień łowieckich! Niedajcie zginać Towarzystwu! Regulujcie składki bieżące i zaległe! Konto P. K. O. Nr. 81.352 czeka na Was!



nego“, to władza mianująca ma inne drogi zapytania mnie o opinię. Nie mówiąc już o tem, że ma szereg dalszych sposobów dowiedzenia się, kim zaś jest p. Pardwiński.

3. Pan Zabięło myli się sądząc, że drażnią mnie jednakowe druki, rozsyłane delegatom wszystkich ziem przez centralę. Jeżeli mi coś naprawdę drażni, to pewnie centralistyczny szablon naszych poczynaniach społecznych wogóle... Jeżeli praca społeczna nie lubi zgrzytów i zdraźnień, to już prosto nie znosi szablonu. O centralizmie i szablonie w pracy społecznej można pisać tak dużo, że przekroczyłoby to ramy nie tylko niniejszego dopisku, lecz i dłuższego artykułu... Tutaj więc stwierdzę, tylko, że ma rację p. Zabięło, że „prawdziwy, wzorowy“ delegat nie ogląda się na druki, lecz sam sobie tworzy co chce i jak chce. Ale — czy dużo mamy tych „prawdziwych, wzorowych“? I czy tworząc armię delegatów nie należałoby raczej nie tyle polegać na tych nielicznych prawdziwych i wzorowych ideałach, ile — kształcić i instruować przeciętny, szary typ pożytecznego społecznika łowieckiego?

Michał K. Pawlikowski

ODEZWA TOW. ŁOWIECKIEGO Z WSCHODNICH

DO DELEGATÓW ŁOWIECKICH

Do Was, jako jedynych przedstawicieli pracy społeczno - łowieckiej i ideowo - łowieckiej na terenie powiatu zwracamy się z gorącym apelem.

Zarówno Polski Związek stowarzyszeń łowieckich w Warszawie, jak i referat łowiecki Urzędu Wojewódzkiego Wileńskiego zwrócili naszą uwagę na małą ruchliwość, a w poszczególnych wypadkach nawet, niestety, na zupełną beczynność delegatów powiatowych łowieckich na obszarze Wileńszczyzny.

Niektórzy ze Starostów skarżą się, że radzi byłoby słuchać głosu delegata łowieckiego, czy to przy wymierzaniu kar za przestępstwa łowieckie, czy to przy decydowaniu innych spraw łowieckich, lecz, że głos ten ich nie dochodzi, bo wyznaczeni na ich powiaty delegaci nie przejawiają żadnej aktywności.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, które jest oddziałem Polsk. Zw. Stow. łow. na ziemi Północno - Wschodniej i które w myśl par. 29 lit. „d“ statutu tegoż Związku ma obowiązek nadzoru nad działalnością delegatów, zmuszone jest więc przypomnieć i podkreślić w niniejszej odezwie te najważniejsze obowiązki i zadania, które ciążyą na W. Panach, jako jedynych przedstawicieli pracy społeczno - łowieckiej w powiecie.

I. Delegat łowiecki powinien pierwszy występować wobec władz administracyjnych i organów policyjnych w sprawach łowieckich. Nie powinien on czekać, aż się ktoś do niego zwróci z zapytaniem lub po opinie w tej, czy innej sprawie łowieckiej, lecz musi zawsze pamiętać, że nie tylko praca, lecz i inicjatywa musi w jego rękach spoczywać.

II. Delegat łowiecki powinien bezustanku utrzymywać kontakt z policją państwową, wskazywać jej osoby podejrzane o kłusownictwo, dopomagać do udowodnienia kłusownikom przestępstwa, dopilnować sporządzenia protokołu za udowodnione przestępstwo łowieckie i skierowania doniesienia karnego do Starostwa. Funkcjonariuszów policji należy zachęcać do gorliwego ścigania wykroczeń łowieckich, przypominając im, że Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich wypłaca nagrody pieniężne osobom wyróżniającym się w walce z wykroczeniami łowieckimi.

III. Delegat łowiecki powinien utrzymywać stały kontakt ze Starostą i z referentem karnym Starostwa domagając się systematycznie i wytrwale wymierzania surowych kar za wykroczenia łowieckie. Kontakt najlepiej zapoczątkować przez zgłoszenie się do Starosty z prośbą o zawizowanie legitymacji delegackiej, co dotąd uczynił na terenie Wileńszczyzny tylko jeden delegat.

IV. Delegat łowiecki powinien pilnować by ani jedna karta łowiecka nie została wydana z pominięciem jego opinii. Opiniując podania o karty łowieckie należy starać się wyrażać nie teoretyczną opinię, lecz konkretny pogląd o danym człowieku.

V. Wreszcie delegat łowiecki musi starać się jaknajczęściej widywać się i porozumiewać z kolegami delegatami wyznaczonymi na ten sam powiat, w miarę możliwości odbywać z nimi perjodyczne konferencje, a już w każdym razie podzielić z nimi powiat na rejon działalności, by jeden z delegatów nie wchodził drugiemu w drogę.

Streściliśmy tylko najważniejsze obowiązki delegata. Poza tem wskazaniem jest by delegat posiadał dokładne dane o wszelkich rzeczach łowieckich swego rejonu, (ewidencji kłusowników, ilości terenów zarejestrowanych i niezarejestrowanych, stan hodowli zwierząt, przybliżone ilości poszczególnych gatunków zwierząt, rezultaty polowań etc. etc. etc.).

Na zakończenie dotykamy rzeczy najbardziej bolesnej. Nie wszyscy WPanowie przystąpili do nas w charakterze członków. Obecna, wybitnie obniżona składka członkowska (10 zł. dla członka rzeczywistego, 5 zł. dla członka - sympatyka rocznie, przy skasowaniu wpisowego) stanowi tak nikłą część przeciętnego budżetu myśliwskiego, że nie powinna nikogo odstraszyć. A wszak delegat powinien nie tylko czynnie współpracować z nami, lecz

winien również świecić przykładem należenia do jedynej na Wschodzie Polski organizacji ideowo - łowieckiej.

To też pozwalamy sobie dołączyć do niniejszej odezwy 1 egz. czeku P. K. O., ufając, że ci z WPanów, którzy nie są jeszcze członkami naszego T-wa, pośpieszą zapisać się do nas. Równocześnie prosimy tych WPanów, którzy do T-wa Łow. Ziem Wschodnich należą, lecz zalegają ze składkami, o możliwie rychłe uregulowanie składki bieżącej i składek zaległych. (Według uchwały bonifikacyjnej walnego zebrania Tow. Łow. Z. Wsch. z 12. VII. 1922 r. zaległości za lata ubiegłe do r. 1932 włącznie można opłacić po zł. 5 w stosunku rocznym, pod warunkiem jednak jednorazowej wpłaty zaległości; składka od r. 1933 począwszy wynosi zł. 10; przykład: osoba zalegająca ze składkami za lata 1930, 1931 i 1932 wpłaca za te 3 lata tylko zł. 15, zamiast zł. 51.—).

Welka lość (nominalna) delegatów powiatowych na terenie Ziemi Północno - Wschodnich sprawi, że nie byliśmy w możności wysłać do WPanów odezw indywidualnych, lecz zmuszeni jesteśmy wystosować do wszystkich jedną odezwę ogólną. W ten sposób odezwa niniejsza trafi do rąk i tych WPanów, którzy ofiarne, z energią i oddaniem się wywiązują z obowiązków delegackich. Niech te kilka słów końcowych będzie z naszej strony nie tyle usprawiedliwieniem się wobec Was, ile wyrazem głębokiego uznania szczerzej podzięką za Waszą pracę.

Wilno, w listopadzie 1933 r.

ZARZĄD Tow. Łow. Ziem Wsch.



ZACIĄGANIE FLADR

Czytelnicy sami zapewne zauważą, że niniejszy numer „Trąbek Myśliwskich“ nosi charakter... „delegacki“. Dwugłos artykułu wstępnego oraz odezwa Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich w jednej i tej samej sprawie zajmują pokątną część numeru. Sprawa to pewną monotonię, z której chcielibyśmy się usprawiedliwić przed Szan. Czytelnikami. Działalność delegatów powiatowych Polsk. Związku Stowarzyszeń Łowieckich, jako jedynych przedstawicieli pracy ideowo - łowieckiej w terenie, jest sprawą niezmiernie wagi. Jeżeli aparat delegacki nie będzie działał sprawnie, to praca społeczna nad podźwignięciem kultury łowieckiej z trudem jeno dosięgnie „nizin“ i wysiłki tej pracy będą gromami w próżnię. Tymczasem — czy będziemy bezwzględnie ganić pp. delegatów kresowych, czy będziemy wynajdywać argumenty na ich obronę (częściową) — fakt pozostanie faktem, że większość pp. delegatów robi niezmiernie mało — często gęsto nie wogóle nie robi. Dzisiejszy więc numer „Trąbek myśliwskich“, zredagowany na zlecenie Zarządu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, jest — w znacznej części — dzwo-nem na alarm! Może głos odezwy T. Ł. Z. W. (rozesłanej, nota bene, imiennie do wszystkich pp. delegatów ziem północno-wschodnich), może gorzkie uwagi pp. Zabielly i Pac - Pomarnackiego przemówią wreszcie do sumień tych pp. delegatów, którzy przyjęli zaszczytne mandaty najwidoczniej w mniemaniu, że beczynne piastowanie tytułu i praca społeczna — to jedno...

Recepty na feljeton myśliwski

Myśliwi odczuwają nieraz swędzącą potrzebę wylania na papier nadmiaru przeżytych (a często i nieprzeżytych) wzruszeń łowieckich. Nie zawsze mogą jednak załatwić tę psychologiczną potrzebę. Nie mogą — nie dlatego, by byli niepiśmienni, lecz dlatego, że brak im konkretnego tematu dla napisania impresji myśliwskiej. Ponieważ nie mamy dotąd podręcznika p. t. „Recepty na feljeton myśliwski“ albo „Poradnik dla myśliwych piszących“, więc sądzę, że praca niniejsza wypełni dotkliwie odczuwaną lukę w literaturze fachowo - łowieckiej i dzięki temu spełni swe zadanie.

Zamierzam napisać cały cykl porad p. t. „Recepty na feljeton myśliwski“. Na początek daję 3 tematy. Tematy ujętem treściwie i lakonicznie. Nie wątpię jednak, że — w zależności od stopnia genialności pisarza myśliwskiego — każdy z tych tematów może być rozwinięty w długi i piękny feljeton myśliwski.

1. MÓJ PIERWSZY WILK

Dostałem depeszę treści fascynującej: „Śnieg wypadł, wilki pewne, przyjeżdżaj“. Po paru godzinach już siadłem na Dworcu Wschodnim do pociągu, który miał mnie unieść na dalekie, dzikie kresy. Za Lidą ogarnia mnie zdumienie. Sądziłem, że za Bugiem i Niemnem zaczyna się koło polarne, tymczasem — o dziwo! — śniegu niewiele a mróz tylko o parę stopni większy niż w Warszawie. Wsiadłem na niewielkiej stacyjce. Zdumienie coraz większe. Budynek murowany, w oddali widać jakieś kominy fabryczne. Czy mogłem przypuszczać, że na dalekich, zapadłych, dzikich Kresach ujrzę kominy fabryczne? Okazuje się jednak, że są tu tartaki i młyny parowe. Zajeżdżają sanki.. Zwracam się do woźnicy po rosyjsku, gdyż mniemam, że mam do czynienia z autochtonem kresowym. Wyobraźcie jednak moje zdumienie, gdy mi odpowiada poprawną polszczyzną, jedno troszkę z tym przemiłym, rozkosznym, śpiewnym akcentem litewskim. Okazuje się, że wilki już są otropione i otoczone fladrami t. j. szpagatem z chorągiewkami o wszystkich kolorach tęczy. (Chorągiewki te ruszają się i szeleszczą na wietrze, czego wilki bardzo nie lubią i co właśnie stanowi cały sekret polowania z fladrami). Jedziemy wprost do lasu. Dostaję stanowisko w strasznej gęstwinie Wyjmuję kordelas i zaczynam wycinać przeszkadzające mi do obstrzału gałązki. Łowczy zwraca mi uwagę bym nie robił hałasu. Dziwię się, ale nie protestuję: — cha, trudno, co kraj to obyczaj. Wreszcie rusza naganka. Serce zaczyna mi walić jak miech kowalski. Z krzaków wypada ogromny wilk. Strzelam. Bestja pada w miękkim śniegu z łoskotem, aż ziemia jęknęła. Co za tryumf! Rzucam się na cielsko powalonego rozbójnika i zaczynam się obok niego tarzać w śniegu z radości. Zrywam ze swojej szyi krawat i zawiązuję go na szyi wilka (by go potem nie poplątano z innymi wilkami). Wieczorem w zacisznym dworcu litewskim krążą kielichy. Oglądam się na mych sąsiadów z pewnym lękiem... Ale — nic: trzymają móż i widelec porządnie, nie biorą mięsiwa palcami wprost z misy i nosów w obrus nie ucie-rają. Pani domu umie nawet po francusku, a pan domu skończył uniwersytet Wyjeżdżam pod urokiem niezwyklej, prawdziwej kresowej gościnności i z uczuciem dozgonnej wdzięczności dla gospodarza, który mi zgotował taką ucztę łowiecką.

2. MÓJ PIERWSZY GŁUSZEC

Tęsknoty mojej młodości oraz marzenia dziadów naszych i ojców spełniły się: dostałem zaproszenie na toki głuszcowe na odległe, dzikie kresy. Zaraz po przyjeździe do leśniczówki, w sa-

mo południe, ruszyłem na obejrzenie tokowisko, jest to polanka, porośła buskie ptaki zlatują się, by tokować. Tokowisko jest to pwołanka, porośła bukiem, jodłą i świerczyną. W miejscowym dialekcie białoruskim polanka taka nazywa się „mszarem“. Gajowy poleszuk pokazuje mi zeschłą gałąź stuletniego buku. Na tej to gałęzi głuszc będzie tokować. Tłumię bicie serca i po południu wracam do leśniczówki z tej przepięknej części wstępnej łowów na głuszcę, zwanej „zapadami“. Również o wschodzie słońca jestem znów na tokowisku. Głuszc gra... Ale — jak gra! „Ihraje, panok“ — słusznie zauważa gajowy — poleszuk. Podskakujemy w takt trelów czarodziejskiej pieśni. A głuszc przechodzi samego siebie: gra, kłapie, kłaska, syczy i tańczy na gałęzi, wykonując jakąś dziką sarabandę ptaszą. Od czasu do czasu głuszc szlifuje swój dziób o gałąź. (Ta część pieśni nazywa się szlifowaniem, w czasie którego ptak nie nie widzi). Wreszcie podnoszę łufy, które groźnym cieniem zarysowują się na różowym tle jutrzeńki. Pada strzał, i głuszc, jak liść strącony podmuchem jesiennym, z cichym szelestem spada na mszar. O, niezapomniana chwila szczęścia i uniesienia łowieckiego!... Ale dla czego tę piękną chwilę musiał przypłacić śmiercią wspaniały ptak cesarski o metalicznym — jak samowar — połysku podbrzusza?...

3. DOLA MYŚLIWEGO (temat autentyczny).

Starosta X. wezwał p. Pomykiewicza do odnowienia pozwolenia na broń i karty łowieckiej — pod rygorem odpowiedzialności karnej. Na to wezwanie p. Pomykiewicz odpowiedział jak następuje: „Mam zaszczyt zawiadomić Pana Starostę, że nie zamierzam odnawiać w r. b. ani pozwolenia na broń, ani karty łowieckiej, gdyż dubeltówka moja (kaliber 16 bez numeru) została zaskwestrowana za podatki przez Urząd Skarbowy i znajduje się obecnie w składnicy tegoż Urzędu“.

* * *

Jak widzą Szanowni Czytelnicy ostatni temat jest najmniej malowniczy, ale i najtreściwszy. Utalentowany pisarz myśliwski potrafi na ten temat napisać całą epopeję.

* * *

Na zakończenie i nad program podam jeszcze jedną (czwartą) receptę na feljeton myśliwski:

— Starać się pisać feljetony myśliwskie najrzadziej....

Słuszność tej recepty zrozumieją ci myśliwi, którzy wiedzą, że choć przyjemnie jest zaspokoić żylkę pisarską, to jednak i czytelnikom należą się pewne względy. Czytelnik też jest człowiekiem i nie trzeba złościć go bez potrzeby.

Michał K. Pawlikowski

BACZNOŚĆ, MYŚLIWI KRESOWI! ZANIM PRAWO WAS NIE ZMUSI DO ZAPISANIA SIĘ DO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO ZIEM WSCHODNICH — UCZYŃCIE TO SAMI DOBROWOLNIE!

ZDAJCIE EGZAMIN KULTURY ŁOWIECKIEJ! SKŁADKA ROCZNA CZŁONKOWSKA WYNOŚI OBECNIE TYLKO 10 ZŁOTYCH — WPISOWE ZOSTAŁO SKASOWANE. KONTO P. K. O. NR. 81.352.



Piórka z kaczego ogona

Narzekamy, że hodowla psów myśliwskich stoi nisko...

Skarżymy się, że mało kto u nas interesuje się hodowlą tych psów... Stękamy, załamujemy ręce... A tymczasem dzienniki wileńskie przyniosły niedawno w rubryce wypadków i kradzieży taką wiadomość:

— **SYSTEMATYCZNA KRADZIEŻ PSÓW MYŚLIWSKICH.** St. przod. Baumanowi Czesławowi (Krzywe Koło 27) nieznany sprawca skradł w dniu 15 marca br. z podwórza psa rasy gończy, który się wabił „Zagraj“ wartości 200 zł. — W dniu 1 czerwca br. skradziono mu z niezamkniętego chlewa sukę żółtą, rasy gończy, wartości 150 zł., oraz w dniu 30 października br. nieznany sprawca skradł sukę, również rasy gończy, wartości 300 zł. Bauman oblicza swe straty na sumę 650 zł.

Co widzimy z tej notatki? — To, po pierwsze, że niedaleko Wilna, bo już w Krzywem Kole istniała ferma hodowli rasowych psów gończych. Po drugie, że materiał zarodowy tej firmy stanowił pokąźną w dzisiejszych czasach kwotę 650 złotych. Po trzecie, że mimo chodem, bo dopiero z suchej wzmianki kronikarskiej dowiedzieliśmy się, jak pożyteczną placówkę mieliśmy tuż pod bokiem i ile straciłmy, gdy złodzieje „zwinęli“ tę placówkę. I jeszcze jedno nas interesuje: — jak odbywał się trening mieszkanców fermy, póki jeszcze istniała? Czy szarak ruszony przez gońce na rogu Krzywego Koła i Filareckiej pomykał przez gaj Antokolski, Złoty Róg i z powrotem przez Trakt Batorego? czy uciekał przez Popowską, Zarzeczną i Młynową i trzeba było zabiegać mu drogę na przesmyku koło mostku przy ul. św. Anny?... *

Jeden z październikowych numerów „I. K. C.“ przyniósł p. t. „Raj dla myśliwych nad brzegami morza polskiego“ takie oto ciekawe wiadomości:

Ostatnio u nasady Helu po stronie zatoki Puckiej pojawiły się olbrzymie masy dzikich kaczek, które, że tak powiemy, „na własną rękę“ uprawiają łowy na ławice szprotkę, jakie od kilkunastu dni stoją u brzegów półwy. Pomiędzy kaczkami zauważono również gromadki dzikich łabędzi; w niedalekiej zaś odległości od morza na polach uprawnych, pojawiły się wielkie gromady kuropatw i zajęcy. Nad wieczorami zwłaszcza widać całe chmury kaczek a między nimi gatunki takie, jak czarne markaczki (*Oidemia nigra*) i krzyżówki; a ostatnio jeden z myśliwych upolował gęś nowoziemską (*Anser carmeirostris*).

Nie sposób również wymienić tej masy ptactwa wodnego, jakie brzegi polskiego morza obsiadło, zauważyliśmy nawet rzadkie gatunki, jak karczka wzorzystą, nura białodziobego, markaczki czerwonoziobę, nawozowce (*Stercorarius*), petrele (*Fulmarus*), alki (*Alca*), maskomury, siekę amerykańską, biegusa japońskiego, gągoła islandzkiego (*Filigula islandica*).

Nadmieniamy, że szczęśliwym dzierżawcą tych terenów myśliwskich jest obecnie p. Antoni Miotk z Pucka. Chłopcy kaszubscy na półwyspie na ptactwo polują przy pomocy pułapek zwanych „klipse“. Na pułapki te chwytają się mewy i kaczki. Mewy łowi się dla piór, które rybacy drą na pierze.

Jeżeli wierzyć wiadomościom podanym przez „I. K. C.“, to pomorski raj dla myśliwych przedstawia się nader idyltycznie. — „Szczęśliwy“ p. Miotk, który zapomniał, że prawo łowieckie zabrania polować na przelotne ptactwo łowne na wybrzeżu morskim w pasie kilometrowej szerokości!... Pocziwi chłopcy kaszubscy, których nie obchodzi przepisy zabraniające łowienia zwierzęcy za pomocą siatek, pułapek, wnyków!... Szczęśliwy „I. K. C.“ mający tak źródłowe korespondencje z Pomorza!...



Ten że „I. K. C.“ w Nr. z dnia 25 listopada r. b. inauguruje sezon bzdurstw wilczych:

Z Wilna donosi (Hr): W nocy z 21 na 22 b. m. w pobliżu Rakowa na przejeżdżającego kupca Chaima Lewina napadły wilki. Wilki rzuciły się najpierw na konie, a gdy te zaczęły ponosić i wyrzuciły kupca z wozu, wilki zaprzęstały pościgu i rzuciły się na Lewina.

Niewątpliwie wilki rozszarpałyby go, gdyby nie niespodziewana pomoc dwóch wojskowych przejeżdżających drogą. Jeden z wojskowych celnym strzałem zabił wilka, pozostałe zaś zbiegły. Lewina wojskowi odwieźli do Rakowa.

Czy potrzebujemy dodawać, że ani żadnego Chaima Lewina wilki nie opadły, ani wojskowi nie potrzebowali przychodzić w sukurs napadniętemu. Pierwszy „kwiatek wilczy“ w sezonie bieżącym został od początku do końca wywączany z palca.

Co robi T-wo Łowieckie Ziem Wschodnich?

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich —

- 1) reprezentuje interesy łowiectwa wschodniego wobec władz i Polsk. Związku stow. łowieckich.
- 2) wydaje nagrody pieniężne policji i straży łowieckiej za walkę z kłusownictwem,
- 3) wydaje „Trąbki myśliwskie“ które trzymają rękę na pulsie życia łowieckiego Ziem Wschodnich,
- 4) dąży wszelkimi środkami do podniesienia poziomu kresowej kultury łowieckiej.

Zarząd T. Ł. Z. W. składa się z następujących osób:

B. Świętorzecki (prezes), W. Łuczyński i J. Łastowski (wiceprezesi), P. Grodzki, M. Pakosz, M. K. Pawlikowski.

Z literatury łowieckiej

Witold Ziembicki. Jan Ostroróg i jego „Myślistwo z ogary“. Lwów 1933. str. 38.

Znany pisarz i bibliofil myśliwski dr. W. Ziembicki daje nam ostatnio ciekawy przyczynek do dziejów naszego łowiectwa w postaci bibliograficzno - historycznego o dziele myśliwskim z 17-go wieku „Myślistwo z ogary Jana hr. Ostroroga wojewody poznańskiego“

Dobrze się Autor zasłużył naszej ubogiej i tak luźno ze świetną przeszłością związanej kulturze łowieckiej, przypominając nam dzieło, mające ogromne znaczenie — „...jako pierwszorzędnym pomnik kultury, jako pomnik literatury, jako pomnik języka polskiego, w szczególności języka łowieckiego...“ Tak — z ręką na sercu: — ilu z nas myśliwych słyszało o Myślistwie z ogary Ostroroga? a ilu czytało to dzieło?...

Lepiej nie pytać! — A jest to dzieło ciekawe nie tylko dla historyków — szperaczy, lecz dla wszystkich myśliwych kulturalnych, którzy nie rozumieją łowiectwa w oderwaniu od dziejowej jego ewolucji. Wszak — jak słusznie pisze Ziembicki — dzieło Ostroroga to „pierwszy w języku polskim napisany traktat o polowaniu“ i „pierwszy polski podręcznik kynologiczny“.

A przecie, by się z tem dziełem zapoznać nie trzeba aż sięgać po unikatki biblioteczne.

Wystarczy przeczytać je w przedruku Rostańskiego w zbiorowej księdze p. t. „O myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584 — 1690“ (Kraków 1914)... Nawiasem mówiąc Rostański zaopatrzył swój przedruk słowniczkiem terminologii myśliwskiej.

Dr. Ziembicki treściwie i umiejętnie zebrał w swym szkicu: — dane biograficzne o Ostrorogu; krótki rozbiór innych pism Ostroroga; cytaty z dedykacji autorskiej „Myślistwa“, poświęconego królewiczowi Władysławowi IV; bibliogra rozbiór krytyczny samego „Myślistwa“, wreszcie wydań i ścisła bibliografia, tabelaryczne zestawienie wydań i wreszcie 3 ilustracje. Druk i układ (odbitka z „Łowca“ lwowskiego) staranne

Szkic Dr. Ziembickiego należy gorąco polecić myśliwym — bibliofilom. M. P.



PRAWO I ŻYCIE ŁOWIECKIE

Nowelizacja prawa łowieckiego została postanowiona i jej realizacja jest kwestją tylko czasu. Takie przynajmniej wiadomości udało się nam pozyskać ze źródeł dobrze poinformowanych. Nowela uwzględniła najważniejsze postulaty stawiane w swoim czasie przez Tow. Łowieckie Ziem Wschodnich. W szczególności będziemy mieli racjonalne, przystosowane do klimatu i warunków Ziem Wschodnich zasady ochronne na szaraki, bielaki, słonki i cietrzewie. Myśliwi, którzy dotąd stawiali nam dość naiwne pytania w rodzaju: co właściwie robi Tow. Łow. Ziem Wschodnich? — albo: po co mamy zapisywać się do tego Towarzystwa? — otrzymują prostą i wymowną odpowiedź na dręczące ich pytania. Odpowiedź udzieli im przyszła (aby najbliższa!) ustawa łowiecka... A ustawa ta będzie zawierała jeszcze jedno ciekawe postanowienie: „kartę łowiecką może otrzymać tylko członek Związku Łowieckiego“. Myśliwi, którzy dotąd nie zapisali się do Tow. Łow. Ziem Wschodnich, zostaną przez samo życie postawieni przed dylema-

tem: albo przystąpić do nas, albo stanąć po za nami kulturalnego życia łowieckiego. Tak, panowie myśliwi „dzicy“: — nauka jest tem dotkliwszą, im później przychodzi. Ale jeszcze czas! Baczność, pp. „dzicy“! Kopto P. K. O. Nr. 81.352 stoi przed wami otworem...

„Sprawa psa“ tak energicznie ruszona z martwego punktu przez p. puik. Stefana Błockiego nabrała cech realizacji. Odbyło się już zebranie organizacyjne miłośników psa, na którym postanowiono utworzyć „Towarzystwo popierania hodowli psa rasowego w Wilnie“. Wyłoniono komisję w składzie pp. puik. Błockiego, mec. W. Łuczyńskiego i M. Pawlikowskiego, która zajęła się opracowaniem i legalizacją statutu. Faktyczne narodziny „Wileńskiego Kennel - Clubu“ już nastąpiły. Rozpoczęcie oficjalnego życia przez nową organizację jest kwestją najbliższych tygodni.

Rozgłoszenia Wileńska Polskiego Radja na dała w ostatnich czasach dwie audycje na tematy łowieckie wzgl. — pokrewne łowiectwu. Obie audycje zostały wygłoszone przez red. Michała K. Pawlikowskiego. Pierwsza, ściśle łowiecka p. t. „Na pardwy“ odbyła się dnia 22 października r. b. — Druga p. t. „W krainie jezior i mchów“ odbyła się dnia 13 listopada r. b., miała charakter feljetonu krajoznawczego i była transmitowana na wszystkie stacje polskie.

Niezależnie od powyższych dłuższych audycji, na dobrej drodze jest sprawa nadawania przez Rozgłoszenia wileńskie periodycznych króciutkich „chwilek“ względnie „minut“ łowieckich.

Tow. przyjaciel ogrodu zoologicznego w Wilnie ma obecnie trudne zadanie nowego bardzo poważnego wysiłku, który doprowadzić może do urzeczywistnienia dawnych marzeń wszystkich miłośników zwierząt — przeistoczenia skromnego zwierzyńca na M. Pohulance w prawdziwy, na szerszym terenie zbudowany Wileński ogród zoologiczny. Życzliwy stosunek Władz miejskich, w szczególności p. prezydenta dr. Maleszewskiego oraz widoki na uzyskanie pożyczki z Funduszu Pracy stworzyły takie możliwości, które jeszcze rok temu zdawały się być mrzonkami paru zapaleńców. Miasto da teren bezpłatnie, zaś pieniądze dadzą możność teren ten odpowiednio ogrodzić, zabudować i przystosować do potrzeb przyszłego Wileńskiego Zoo. Sukces pchnięcia sprawy Zoologu na właściwą drogę jest główną zasługą prezesa Tow. przyjaciół ogr. zool. p. dyr. A. Dmochowskiego, którego energja i oddanie się sprawie jest świadectwem jak wiele można zrobić w pracy społecznej przy dobrej woli i dobrych chęciach. Szkoda tylko, że podobno miasto stanowczo odmówiło terenu na Zwierzyńcu. A szkoda! Bo i punkt pod względem komunikacji odpowiedni i osiągnięto by nawiązanie do historycznych tradycji radziwiłłowskiego zwierzyńca na Zwierzyńcu!

Z TOW. ŁOWIECKIEGO Ziem Wschodnich

Na posiedzeniu Zarządu T. Ł. Z. W. dnia 9 listopada r. b. uchwalono:

1) wydać odezwę do delegatów powiat. Polsk. Zw. Stow. Łow., działających na obszarze Ziem północno - wschodnich, mającą na celu pobudzenie aktywności delegatów. Aprobowano tekst odezwę opracowany przez P. Pawlikowskiego *). Uchwalono nadto rozważyć możliwość zwołania zjazdu tych delegatów do Wilna i postanowiono zwrócić się do Polsk. Zw. Stow. Łow. z prośbą asygnowania pewnej kwoty na koszty tego zjazdu; awOtąa shrduetaoinmfwv ccmfwypeaoinshrd

2) przyjąć do wiadomości czynności sekretariatu T-wa, między innymi — wystąpienie do Rozgłoszeń wileńskich z propozycją zorganizowania periodycznych „minut“ wzgl. „chwilek“ łowieckich przez Radjo;

3) przyznać na wniosek członka T-wa delegata p. Justyna Strumiły 2 nagrody pieniężne po 15 zł każda st. post. Wincentemu Maciuszewskiemu z posterunku policji w Mejszagoie i post. Andrzejowi Ziencinie z tegoż posterunku za energiczne i umiejętne przychwycenia 2 zawodowych kłusowników Filata Jewstafiewa i Józefa Okulewicz, którzy już oddawna dawali się we znaki myśliwym hodowcom gm. mejszagołskiej, lecz dotąd byli nieuchwytni.

*) Odezwę umieszczamy w całości w niniejszym numerze.